




Susan R. Pitchford

Bóg w ciemnościach

CIERPIENIE I PRAGNIENIE
W ŻYCIU DUCHOWYM

w|drodze


Bóg w ciemnościach

**CIERPIENIE I PRAGNIENIE
W ŻYCIU DUCHOWYM**

ustelnia

pustelnia

pustelnia



Susan R. Pitchford

**Bóg
w ciemnościach**

**CIERPIENIE I PRAGNIENIE
W ŻYCIU DUCHOWYM**

Przełożyła Małgorzata Figurna-Rogalińska

w|drodze
⊕

Tytuł oryginału
God in the Dark. Suffering and Desire in the Spiritual Life

© Copyright by Order of Saint Benedict, Collegeville, Minnesota, 2011

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo W drodze, 2015

This book was originally published in English by Liturgical Press, Saint John's Abbey, Collegeville, Minnesota 56321, USA, and is published in this edition by license of Liturgical Press. All rights reserved.

Redaktor
Paulina Jeske-Choińska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki do serii
Radosław Krawczyk

Opracowanie okładki i stron tytułowych
Justyna Nowaczyk

Fotografia na okładce
© Sergiubacioiu | Dreamstime.com – Fire Photo

ISBN 978-83-7906-000-9

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2015

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

Dla Boba – za wytrwanie na dniu „U”

Podziękowania

Jezus nigdy nie napisał książki, co mogłoby skłonić twórcę do ponownego rozważenia swych zamiarów. Jednak wydaje się, że niektórzy z Jego najbliższych przyjaciół byli pisarzami, i mam nadzieję, że przynajmniej maczał palce w przedsięwzięciu niniejszej autorki.

Gdy po wydaniu swej pierwszej książki (*Following Francis*, Morehouse 2006) zaczęłam prowadzić rozmowy o życiu duchowym, wyglądało na to, że ludzie czują związek z duchowością franciszkańską; interesowało ich eksperymentowanie z osobistą regułą życia i uprzejmie śmiali się z moich dowcipów. Lecz dopiero gdy zaczynałam mówić o pokoju i radości, jaką odczuwał Franciszek w okresach ciemności i cierpienia, prostowali się czujnie na swych krzesłach. Wydawało się, że wielu z nich uważa, że te doświadczenia były oznakami odniesionej porażki i poczucia opuszczenia, podczas gdy ja brałam za pewnik, że znoszenie smutku i poczucie straty są wynikiem ryzyka, które się ponosi, gdy się kogoś głęboko kocha. Stąd zrodziła się myśl, że książka badająca związek pomiędzy miłością i cierpieniem mogłaby stanowić istotną pomoc w tej kwestii. Mam nadzieję, że okaże się to prawdą, lecz tymczasem chciałabym podziękować drogim mi osobom, których odważne i pełne ufności zmagania były inspiracją dla tego projektu.

W czasie gdy ta książka nabierała kształtów, miałam trzech kierowników duchowych, i każdemu z nich pragnę podziękować: najpierw Allanowi Parkerowi, który potrafi dodać otuchy; potem Valerie Lesniak, która pozwoliła mi pójść w głąb; i wreszcie Kathryn Ballinger, która rozumie, czego pragnie moje serce. Dziękuję także moim siostrom i braciom franciszkanom, zwłaszcza Bractwu św. Kлары w Seattle. Bycie członkiem tej wspólnoty przypomina przebywanie pośród ikon, z których każda jest oknem na Boga. Kilka mądrych kobiet czytało i wносиło uwagi do poszczególnych części tej książki: Judith Gillette TOR, Chris Cowan TOR, oblatka Teresa DiBiase OSB – drogie przyjaciółki i potężne duchem kobiety, którym nieobce są wszelkie manowce. Biorę odpowiedzialność za ewentualne błędy, które w książce zostały. Dziękuję także Edie Burkhalter TOR, za to, że jest straszną siostrzyczką, która wciąż żyje. Moja parafia w Seattle ma szczęście do znakomitych kaznodziejów, i chciałabym w szczególności podziękować o. Steve’owi Garrattowi, oblatowi Frankowi Shirbrounowi OSB i Mary Whiting, których kazania przytaczam.

Mam olbrzymi dług wdzięczności u swej agentki, Kathleen Davies Niendorff; bez jej wiedzy, umiejętności i energii książka ta tylko zajmowałaby miejsce w komputerze. Radością była dla mnie praca z zespołem Liturgical Press, szczególnie z Hansem Christoffersenem, Mary Stommers, Stephanie Lancour i Stephanie Nix.

Na koniec składam największe podziękowania mojej rodzinie: Bobowi i Danielle Crutchfield, Nancy, Lynn i Kim Pitchford. Kochają mnie niezależnie od tego, jak dziwaczna jestem, i najczęściej śmieją się ze mną. Tak myślę.

Słowo wstępne

„W Bogu jest, jak mówią niektórzy, głęboka, lecz olśniewająca ciemność”. Siedemnastowieczny poeta Henry Vaughan wyraża istotną prawdę, którą Susan Pitchford zgłębia z inteligencją, pasją i humorem. Pomimo że odżegnuje się od bycia teologiem, z jej książki przebija moralna i teologiczna wyobraźnia. Są to poszukiwania odpowiadające naszym czasom, naznaczonym z jednej strony płytkością, a z drugiej surowością religijną. W jaki sposób mówić prawdę – całą prawdę – i zakończyć opowiadanie dobrą nowiną? Pisarstwo autorki mieści się w tradycji innej głosicielki prawdy, Annie Dillard, która kilka lat temu zwróciła uwagę na nasz dziwny sposób postępowania przy „odmawianiu modlitwy”. Dillard zastanawiała się, czy ktokolwiek ma najmniejsze pojęcie o tym, jaką potęgę tak niefrasobliwie przywołujemy, gdy się modlimy. Jesteśmy jak dzieci bawiące się na podłodze zestawem do doświadczeń chemicznych, „mieszających porcję trotylu, by zabić czas w niedzielny poranek”.

Bóg *Boga w ciemnościach* jest pełen pasji i tajemniczy w niemożliwy do wyśledzenia sposób. A ponieważ wszyscy zostaliśmy stworzeni na obraz Boży, zatem i nami kieruje namiętność ogarnięcia tego, co nieznanne. Prawdziwe życie duchowe ma tę erotyczną cechę – jest naznaczone tęsknotą,

którą zaspokoić może tylko Bóg. Zatem, jak znakomicie pojmował to Dante, życie duchowe polega na porządkowaniu pragnień, na porządkowaniu naszej bezładnej miłości. Mając na uwadze olbrzymie i dalekosiężne skutki błędu, jakim jest uznanie siebie za konsumentów, nie ma się co dziwić, że nasza wrażliwość religijna została w dużej mierze zredukowana i skomercjalizowana.

Duchowość to nie produkt. Nie można jej kupić ani sprzedać. Susan Pitchford rozprawia się z tym nieporozumieniem swoim praktycznym, przystępnym językiem, nacechowanym szczerością i humorem. Jej książka wnosi świeży powiew, a zarazem mieści się w długiej tradycji mistycznej. Autorka przypomina nam, dlaczego i dla czego się narodziliśmy – dla ognia! Książka ta jest wielkim darem dla kulejącej, zatomizowanej kultury – jest wodą na pustyni.

Alan Jones

emerytowany dziekan Grace Cathedral
w San Francisco
kanonik honorowy
katedry NMP w Chartres

Przedmowa

Zapewne napisanie tej książki było konieczne przed osiągnięciem stanu całkowitej wolności, co do tego nie mam wątpliwości. A jednak, powiedziała Dusza, która to uczyniła, jakże byłam głupia, gdy ją pisałam (...), gdy ubierałam w słowa skarby, których nie można ani wykonać, ani wymyślić, ani opisać; jakby chciało się zamknąć morze w swym oku, ponieść świat na czubku trzciny albo oświetlić słońce latarnią lub pochodnią. Tak, byłam jeszcze głupsza niż ten, kto by próbował to uczynić.

Małgorzata Porete, *Zwierciadło dusz prostych*¹

To nie jest lektura dla teologów. Nie, żebym miała zniechęcać ich do kupienia jej, jeśli zechcą; mój wydawca krzywo by na to patrzył. Lecz pisząc o roli cierpienia i pragnienia w życiu duchowym, nie mam na celu stworzenia dzieła naukowego, które gromadziłoby wszystko, co teologowie i mistycy powiedzieli o nich przez wieki. Nie proponuję syntezy wszystkiego, co w tych kwestiach jest znane, by następnie

¹ Cytat pochodzi z książki Emilie Zum Brunn i Georgette Epiney-Burgard, *Women Mystics in Medieval Europe*, przeł. na ang. przez Sheilę Hughes, New York, Paragon 1989, s. 161.

dodać jakieś nowe, oszałamiające spojrzenie. Tom ten ma dużo skromniejsze cele.

Chciałam napisać książkę dla początkujących lub prawie początkujących, która zgłębiałaby sposoby postępowania Boga z duszą ludzką. Intencją moją było to, co Wendy M. Wright określa jako „na poły naukowe, na poły modlitewne obracanie się”² wokół kilku tematów fundamentalnych dla wiary chrześcijańskiej. W sposób szczególnie pragnęłam zająć się centralnym miejscem, jakie zajmuje namiętność w relacji duszy z Bogiem, oraz cierpieniem i pragnieniem jako dwiema twarzami tej namiętności. Różni pisarze podkreślali znaczenie jednej lub drugiej z nich, a rozmaici święci i mistycy zdawali się skłaniać ku pierwszej lub drugiej. Franciszek z Asyżu kojarzony jest jako radosny święty i często przedstawia się go w tańcu, natomiast Jan od Krzyża postrzegany jest jako święty surowy, nieco przerażający, najlepiej znany ze swoich pism o ciemnej nocy duszy. Niemniej, jak napisałam, święci i mistycy dawali się skłaniać ku jednej lub drugiej twarzy namiętności, bo prawda jest taka, że Franciszek z Asyżu poznał okresy głębokiej ciemności, a poezję Jana od Krzyża przepełnia radość ze zjednoczenia z Bogiem.

Współcześnie wielu nauczycieli modlitwy podkreśla jedną stronę życia duchowego, zaniedbując drugą. Niektórzy traktują je jak rajd kradzionym autem w święte doznania, mierząc powodzenie swych modlitw częstotliwością przeżyć, wizji, głosów, i innych zdarzeń. Tak położony akcent skutkuje płycizną, a nasza lojalność i oddanie oparte są na

² Wendy M. Wright, *Sacred Heart: Gateway to God*, Orbis, Maryknoll (NY) 2001, s. 2.

uczuciach, niczym ziarno, które nie ma korzeni i zostaje spalone przez słońce (Mt 13,20–21). Inni nauczyciele, w reakcji na to niebezpieczeństwo, zachęcają ludzi do nieprzywiązywania wagi do myśli, uczuć i innych zdarzeń, jakie mogą mieć miejsce podczas modlitwy, i zalecają dążenie do niezakłóconej ciszy wewnętrznej. Takie podejście niesie z sobą ryzyko gaszenia Ducha (Tes 5,19) i wbija zarówno ucznia, jak i Boga w kaftan bezpieczeństwa, w którym nie może wydarzyć się nic, co nie zostało uprzednio zaaprobowane przez twórcę tego sposobu modlitwy.

Gdy zwrócimy się w stronę Ewangelii, zobaczymy, że Jezus zachowywał równowagę między tymi dwoma sposobami. Z jednej strony przestrzegał swych naśladowców przed nadmierną ekscytacją z powodu ich nowo odkrytych nadnaturalnych zdolności, zalecając skupienie się na o wiele ważniejszym fakcie, że ich imiona zapisane są w niebie (Łk 10,20). Z drugiej strony, gdy faryzeusze próbowali stłumić wołanie „hosanna”, Jezus odrzekł, że jeśli uczniowie się uciszą, kamienie wołać będą (Łk 19,39–40). Jezus nie lubił, gdy wywierano na Niego nacisk, by czynił cuda i znaki dla zadowolenia tłumu, a jednak podczas swego przemienienia, wskrzeszenia Łazarza i wielu innych cudów pokazał ludziom swą chwałę, gdy uznał, że był po temu stosowny moment.

Jezus był mistrzem w poruszaniu się między dwiema skrajnościami, lecz my nie jesteśmy doskonali i ciężymy w jedną lub drugą stronę, czerpiąc siłę z tej, którą wolimy, zmuszeni znosić jej słabe punkty. Porównanie dwóch niedoskonałych, lecz duchowo zaawansowanych ludzi, jak Franciszek z Asyżu i Jan od Krzyża, pomaga nam wyjść z impasu. Po pierwsze, pokazuje nam ono, że gdy przebijemy

się przez powierzchowne wrażenie i głębiej zbadamy ich postacie, dostrzeżemy, że w każdej z nich jest światło i cienie, dzień i noc. Po drugie, porównanie to odsłania namiętność leżącą u podstaw unikalnego stylu życia duchowego obu świętych. Obaj mężowie, podobnie jak wszyscy mistrzowie modlitwy przez wieki, byli zakochani w Bogu. Doświadczyli namiętności, która była pragnieniem Boga, niszczycielskiej energii obracającej w perzynę wszelkie inne namiętności i zagarniającej każdą cząstkę ich człowieczeństwa ku celom zwróconym wyłącznie ku Bogu. I ogarnięci tą jedyną tęsknotą, ochoczo przyjmowali każde cierpienie, które przybliżało ich do celu, zwłaszcza sam ból niespełnionego pragnienia. Wedle świadectwa niezliczonych mistyków przez wieki, stan, w którym cała istota człowieka kształtowana jest przez pragnienie możliwe do zaspokojenia dopiero po śmierci, jest najśłodszy i najcenniejszym cierpieniem na świecie.

Ale większość z nas nie została tego nauczona, wskutek czego zarówno w naszym życiu wspólnotowym w kościele, jak i w modlitwie osobistej nie potrafimy w pełni ogarnąć ani ciemności, ani światła. Bez docenienia roli, jaką odgrywa pragnienie, nasze relacje z Bogiem są letnie i odległe; bez docenienia roli cierpienia, zdumiewamy się, gdy ogarniają nas ciemności. Celem tej książki jest zespolenie tych dwóch aspektów namiętności i pokazanie, że wprowadzając nas w ciemność, Bóg chce okazać nam miłość. Wiele osób znacznie mądrzejszych i świętszych ode mnie już zajmowało się tymi sprawami. Ale jeśli podobnie jak ja czujesz się trochę przez nie onieśmielony, może taka książka dla początkujących będzie ci pomocna. A jeśli zaliczasz osoby podobne do Jana od Krzyża do swych najlepszych przyjaciół, a słowa takie jak „apofatyczny” i „katafatyczny” nie

schodzą ci z ust, to dobrze będzie usłyszeć znajome idee wypowiedziane w inny sposób.

Znaczna część tego, co mam do powiedzenia na temat namiętności, wywodzi się z tradycji mistyki oblubieńczej, mającej w chrześcijaństwie długą tradycję. W rzeczywistości poprzedza ona chrześcijaństwo, gdyż zakorzeniła się w judaizmie wraz z włączeniem Pieśni nad Pieśniami w kanon Pisma Świętego. Znajdujemy ją także w islamie, szczególnie w tradycji sufickiej. Mistyka oblubieńcza lub miłosna to taki rodzaj modlitwy, w której Chrystus jest postrzegany jako boski Pan Młody, a lud Boży – wspólnota lub pojedyncza osoba – jako panna młoda. Akcentuje się w niej potrzebę intymności, pożądaną przez obie strony, a celem tego związku jest pełne zjednoczenie. Uderzającą cechą mistyki oblubieńczej jest w z a j e m n o ś ć między kochankami. Wielu chrześcijan wie, że chce zbliżyć się do Boga, lecz ciężko przychodzi im uwierzyć, że Bóg pragnie stanowić jedność z nami z intensywnością przekraczającą naszą wyobraźnię, z intensywnością, która sprawiła, że warto Mu było pójść dla nas na krzyż.

Na początku trzeba jednak przyznać, że taka symbolika nie przemawia do niektórych ludzi. Są tacy, którym nie w smak są romantyczne przenośnie w kontekście spraw duchowych, ponieważ nie są zaznajomieni z tą mistyką i taka idea wydaje się im obca i niepokojąca. Inni mają obawy, że mówienie do Boga jak do Pana Młodego czy Kochanka przeczy Bożej sprawiedliwości, władzy i świętości, a także naszej własnej grzeszności. Dla takiego chrześcijanina (to zwykle chrześcijanie się tym niepokoją) sam mistycyzm jest podejrzany, mistyka oblubieńcza zaś w szczególności jawi się jako słaby sentymentalizm z gatunku „Jezus jest moim

chłopakiem”, a życie chrześcijańskie wygląda jak kartka firmy Hallmark, na której nie widać ani śladu krzyża.

W kolejnych rozdziałach podejmę wiele tematów dotyczących tych zastrzeżeń, lecz już teraz pozwól, że dam na nie trzy odpowiedzi. Najpierw dla tych, którym idea Boga namiętnie kochającego wydaje się dziwaczna: zanim ją odrzucicie, warto wziąć pod uwagę, jak konsekwentnie używano tej symboliki przez wieki w różnych tradycjach religijnych, by oddać związek duszy z Bogiem.

Następnie dla tych, którzy obawiają się, że mówienie o Bożej miłości oznacza pomijanie Jego sprawiedliwości i wstrętu do grzechu: przypomnijcie sobie historię ślepeca opisującego słonia³. Wszyscy jesteśmy ślepi, jeśli chodzi o Boga, i żadna skończona istota nie jest w stanie opisać Nie-skończonego i wszystkich Jego (Jej) przymiotów. Skupienie się na Bogu jako Panu Młodym na stronach tej książki nie oznacza zaprzeczenia, że istnieje też inna symbolika – Boga jako Ojca, Matki, Dobrego Pasterza, Króla i, owszem, także Sędziego.

Na koniec dla tych, którzy w intymności zjednoczenia z Bogiem zobrazowanej przez mistykę oblubieńczą widzą sentymentalną dewocję: oznacza to, że nie traktujecie tej przerośni poważnie. Jest to zaproszenie do takiej miłosnej więzi, która będzie od nas wymagać wszystkiego. Pismo Święte ciągle nas naucza, że nie można przybliżyć się do Boga bez podlegania przemianie. Gdy wyrazimy na nią zgodę, obierze ona kurs, nad którym nie będziemy panować, lecz

³ Stojący przy boku słonia opisał go jako ścianę, stojący przy nodze twierdził, że było to drzewo, a ostatni, stojący przy trąbie, powiedział, że był to wąż.

możemy być pewni, że krzyż, do niesienia którego wzywał nas Jezus, pojawi się w stosownym czasie. Ci, którzy przyjęli zaproszenie Pana Młodego, zwykle przyjmują cierpienie z ochotą, która stanowi zagadkę dla większości ludzi. Krzyż rzeczywiście zajmuje w tej postawie centralne miejsce; to namiętna miłość Boga do człowieka zaprowadziła Jezusa na krzyż, i gdy w nas zapali się ta sama miłość, będziemy chcieli być tam z Nim. Dzięki temu widzimy, że cierpienie i pragnienie istotnie stanowią dwa aspekty tej samej rzeczywistości, są dwiema twarzami namiętności.

Dyskomfort związany z wysoce żarliwą modlitwą w jakiegokolwiek formie pojawia się także u osób, które przyzwyczajone są do surowszej formy modlitwy, do czego poczyniłam aluzję wcześniej. Takie podejście koncentruje się na ciszy i zdejmuje akcent z myśli, uczuć i innych zdarzeń, które mogą nastąpić podczas modlitwy. Modlitwa głębi jest popularnym przykładem takiej formy w dzisiejszych czasach, choć główna szkoła myśli, z której się ona wywodzi, rozwinęła się kilkaset lat temu. Ponieważ modlitwa głębi stanowi ośrodek ruchu, który wypracował wiele form pomocy, poświęcę odpowiednio więcej czasu, omawiając jej afektywną alternatywę – czyli modlitwę bogatą emocjonalnie, na której „wiele się dzieje”.

Lecz przesłaniem tej książki jest myśl, że obie formy modlitwy są właściwymi sposobami zbliżania się duszy do Boga. Tworzenie z jednej tylko opcji dogmatu mija się z celem, biorąc pod uwagę fakt, że dany styl modlitwy jest ściśle związany z temperamentem i z powołaniem człowieka. Bóg wzywa każdego z nas do pójścia jakąś drogą, i najlepszą modlitwą dla nas jest taka, do której jesteśmy wzywani. Wyzyny emocjonalne nie są jedyną oznaką modlitwy żarliwej,

a trwanie w ciszy nie jest jedyną oznaką dojrzałości duchowej. Szkoły modlitwy mają pozałowania godną tendencję do przybierania form wyznaniowych. Celem tej książki jest zalecenie odrobiny ekumenizmu.

Ostatnia uwaga dotyczy języka. Wiem, że są takie osoby, które nie lubią użycia zaimka osobowego rodzaju męskiego w odniesieniu do Boga i mają ku temu swoje racje: pierwsza i trzecia Osoba Trójcy Świętej przecież nie mają płci i mówienie o Bogu „On” stanowi ograniczenie. Wzmacnia ono tendencję do postrzegania Boga jako białobrodego starca w niebie lub identyfikowanie Go z ojcami, którym daleko było do boskości. Z drugiej strony, dla wielu osób alternatywy są dziwaczne i odciągają ich uwagę od istoty rzeczy. „Bóg chce, by lud Boży zbliżył się do Niego/Niej” to przykład zdania, które może sprawić, że niektórzy czytelnicy odłożą książkę na dobre. Nie ma sposobu, by w tej kwestii wszystkich zadowolić, więc zostaną przy zaimkach rodzaju męskiego, uznając ich ograniczenia, z przeprosinami dla tych osób, które wołałyby inny wybór.

Jest wiele lektur, które próbują rozgryźć sens cierpienia, i wiele tomów, które mówią o głębokiej tęsknocie duszy za Bogiem. W swojej książce pragnę pokazać, że nie są to dwie oddzielne sprawy, które mogą być lub nie być częścią duchowej drogi człowieka. Cierpienie i pragnienie są nierozłącznie związane ze sobą; są jak ciemna i jasna strona księżyca. I choć każda osoba doświadcza ich w indywidualny, niepowtarzalny sposób, oba są naczelnymi składnikami wiary chrześcijańskiej. Ten, który wezwał nas do niesienia krzyża, wezwał nas także do miłowania Go całym sercem, duszą, umysłem, ze wszystkich sił.

Są to dwie twarze namiętności i w kolejnych rozdziałach analizować będę każdą z nich. Wyznam, że trochę onieśmiela mnie perspektywa pisania o tak ważkich, wielkich sprawach. Ale jako członkini Trzeciego Zakonu Towarzystwa św. Franciszka związana jestem regułą, która zawiera następujące zdania:

Gdy ktoś poprosi nas o wykonanie pracy, której czujemy się niegodni i uważamy się za zbyt mało zdolnych, by jej podołać, nie wzdragajmy się przed podjęciem jej, powołując się na pokorę, lecz postarajmy się pewnie wykonać ją dzięki mocy, która doskonalili się w słabości⁴.

Jeśli z tych kart wyłoni się coś pożytecznego, możemy mieć pewność, że to Bóg się ukazuje, dowodząc swej potęgi poprzez moją słabość. To nie jest koncert grany przez mistrza. Porównaj tę książkę raczej do karaoke. Jeśli to jasne, zaczynamy.

⁴ Reguły anglikańskiego Trzeciego Zakonu Towarzystwa św. Franciszka, 24. dzień, zob. tssf.org.

Rozdział pierwszy

Dwa oblicza namiętności

Poezja namiętnej miłości jest właściwym językiem dla teologii.

Rosemary Haughton, *The Passionate God*

Wśród moich przyjaciół są dwie kobiety głębokiej wiary, będące chrześcijankami od zawsze. Obie aktualnie zmagają się z tą wiarą: jedna jest zmęczona niekończącym się dramatem życia w rodzinie dysfunkcyjnej i choć nie stoi przed groźbą utraty wiary, praktykowanie jej stało się ostatnimi czasy płytkie i pobieżne. Druga weszła w czas ciemności duchowej; seria strat i zmian spowodowała, że straciła orientację w świecie, z którego Bóg jakby się ulotnił.

Moje przyjaciółki nie są same w swych zmaganiach. Wielu z nas dokucza znudzenie, ponieważ albo opadł entuzjizm, który przywiódł nas do Jezusa, albo też nigdy go nie zazналиśmy. Jakże odległa wydaje się nasza rutyna religijna od zapału, który prowadził naszych przodków na stosy, do komór gazowych czy gdziekolwiek indziej, gdzie z radością

porzucali swe życie dla miłości Boga. I każde cierpienie – także duchowe – może uczynić nas zagubionymi i zdezorientowanymi: nie wiemy, jak poradzić sobie ze swoim bólem lub z bólem innych. Nie potrafimy wyjaśnić, dlaczego kochający Bóg pozwala, by życie łamało nam serca, i wydaje się tak odległy, gdy najbardziej potrzebujemy zapewnienia o Jego boskiej obecności.

Tajemnicą leżącą u podstaw obu tych problemów, jak i samego życia wiarą, jest namiętna miłość, pasja. Każdy, kto odpowiada na wezwanie Chrystusa, zostaje wciągnięty do sztuki o pasji i obdarzony rolą w opowieści o miłości zbyt wielkiej i potężnej, by jakkolwiek śmiertelnik mógł ją kontrolować. Nie jest to namiętna miłość w rozumieniu hollywoodzkim – namiętność z gatunku komedii romantycznych przeznaczonych dla kobiet, gdzie co rusz jakiś *macho* zrywa kobiecie stanik. By zacząć rozumieć to pojęcie, stanowiące sedno historii chrześcijaństwa, potrzeba nam starszych i mądrzejszych nauczycieli.

„Pasja” to jedno z tych dziwnych słów – podobnie jak „sankcja” – które ma dwa oddzielne, pozornie przeciwstawne znaczenia. Ma konotacje zarówno pozytywne, jak i negatywne: silne pragnienie z jednej, cierpienie z drugiej strony. Mistycy i trubadurzy średniowiecznej Europy dobrze to rozumieli i nie potrafili wyobrazić sobie miłości bez tych dwóch stron pasji. W tradycji miłości dwornej romantycznym ideałem był rycerz, który ślubował służbę możnej pani (będącej często żoną kogoś innego, co wydawało się nie stanowić problemu). W służbie tej rycerz miał bohatercko znosić ciężkie przejścia. Nie istniało pojęcie „tanio nabywanych łask”, obowiązywała bezwzględna wierność w każdej próbie, rozpalana całkowitą kapitulacją wobec piękności

i cnót damy. Miłość, która wzdragałaby się przed cierpieniem, nie była warta, by ją nazywać miłością; prawdziwa miłość daje najkosztowniejsze podarunki i poczytuje sobie za zaszczyt opróżnienie sakiewki na rzecz ukochanej.

Trubadurzy bawili dwór pieśniami o heroicznej miłości, lecz geniusz średniowiecznych mistyków miał obrócić ten romantyczny ideał w stronę relacji duszy z Bogiem. Franciszek z Asyżu i beginki¹, takie jak Mechtylda z Magdeburga czy Hadewijch z Brabancji, by wymienić tylko niektóre, pojmowali swoje życie jako zaangażowanie w duchowe poszukiwanie, przepełnione pasją w obu znaczeniach tego słowa. Franciszek zaręczył się z Panią Biedą, nieodłączną towarzyszką Chrystusa na ziemi i tak Mu bliską, że czytając pisma Franciszka, trudno ich odróżnić. W pismach beginek także pojawia się żartobliwe naginanie płci w ich koncepcji Boga: Chrystus jest Ukochanym, który jawi się w całym swym człowieczeństwie, a więc w pełni męskości, natomiast o Trójcy myśli się jako o szlachetnej Pani, nazywanej *Minne*, czyli Miłość. Zarówno w swych pismach, jak i w życiu, owi mistycy przyjmowali cierpienie jako część umowy, a ich gorliwość nigdy nie osłabła, choć wszyscy poznali okresy głębokiej ciemności. Oto, co mówi Hadewijch:

Dziwne są drogi Miłości
Gdyż ci, co nimi idą, dobrze wiedzą

¹ Beginki – ruch świeckich kobiet żyjących w duchu apostołskiej prostoty i służby, który rozkwitł w trzynastym wieku i którego działalność tłumiono, zanim ostatecznie nakazano mu jej zaprzestać. Zrodził wiele utalentowanych mistyczek i poetek, które można uznać za twórczynie najwcześniejszych i najświetniejszych dzieł literackich w kilku rodzimych językach europejskich. Rozdział czwarty szczegółowo omawia ich twórczość.

Że niespodzianie pociechę swą cofa.
Ten, kto zna dotyk Miłości,
Nie będzie się cieszył stałością
I zasmakuje
Niejednej bezimiennej godziny².

Zniewalającą cechą wszystkich tych rozmiłowanych w Bogu jest to, że nigdy nie padli ofiarą bliźniaczych iluzji, że życie jest nudne, a cierpienie bez znaczenia. Dzięki wyobraźni romantycznej, widzieli siebie jako małych ludzi, którzy otrzymali wielkie powołanie. Codzienne wybory mogą nam się wydawać trywialne, ponieważ kraina ducha jest przesłonięta przez świat zmysłowy. Lecz, jak powiedział Jezus, z maleńkich nasion mogą wyrosnąć niespodziewanie wielkie drzewa. Średniowiecze było jakby złotym wiekiem mistyki i wydało miłośników Boga, którzy w pełni zaznali i cierpienia, i pragnienia, w stopniu, w którym stały się nierozróżnialne. W naszych czasach dzieła ich są ponownie doceniane i będą często przytaczane na kolejnych stronach. Jeśli ci mistycy, wraz ze swymi współczesnymi duchowymi spadkobiercami, nakreślą nam wyraźniej dwa oblicza namiętnej miłości, być może zaczniemy odnajdywać drogę do głębszej intymności z Bogiem namiętnie kochającym.

NAMIĘTNA MIŁOŚĆ JAKO PRAGNIENIE

William James powiedział, że u niektórych ludzi religia przejawia się w postaci ostrej gorączki, a u innych jako

² Cytat za: E. Zum Brunn, G. Epiney-Burgard, *Women Mystics in Medieval Europe*, s. 113–114.

nudne przyzwyczajenie. W objawieniu św. Jana na Patmos słyszymy Jezusa przechodzącego od smutku do gniewu nad znudzeniem i nijakością swych pierwszych uczniów. Jego wołanie do Kościoła w Efezie jest pełne tęsknoty: „Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości” (Ap 2,4)³. Wobec Kościoła w Laodycei jest bardziej srogi: „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3,15–16).

Obraz Jezusa, który wymiotuje, jest dość straszny, a przecież my się naprawdę nie zmieniliśmy. Słyszałam kiedyś, jak Rowan Williams, arcybiskup Canterbury, mówił, że skoro my, chrześcijanie, nie przyciągamy ludzi do Chrystusa, to dlatego, że patrząc na Niego, zdajemy się nie dostrzegać nic specjalnego. Nie było tak w przypadku Franciszka z Asyżu czy beginek, gdyż jako mistycy widzieli Boga z niezwykle wyrazistością. (Dodałabym, że prorocy to ludzie, którzy widzą świat z niezwykle wyrazistością. Jedni i drudzy są obdarzeni tymi umiejętnościami, by pomóc reszcie z nas widzieć lepiej). Moment, w którym spoglądali na Chrystusa, zmieniał wszystko, gdyż widok Jego był „chwilą Beatrycze”⁴, wedle słów Charlesa Williamsa, „taką, gdy osoba przedziera się do całkiem innej sfery doświadczanych przeżyć, a oczy kochanka są jednocześnie oślepienie i obdarzone nową wizją”⁵.

³ Cytaty z Pisma Świętego za Biblią Tysiąclecia, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2003 – przyp. tłum.

⁴ Czyli chwilą przynoszącą szczęście (łac. *beatus* – szczęśliwy) – przyp. tłum.

⁵ Rosemary Haughton, *The Passionate God*, Paulist Press, New York 1981, s. 51.

Jest to moment przemiany: rozpościera aureolę wokół wszystkiego, czyniąc świat słodszy, a ukochaną osobę piękną nie do rozpoznania. Żartujemy sobie, że miłość jest ślepa, lecz może to osoby kochające się są jedynymi, które widzą prawdziwie, mimo skaz widniejących na zamierzonym przez Boga obrazie ukochanego czy ukochanej, który urzeczywistni się, gdy Chrystus skończy czynić wszystko na nowo. Lecz ten, który patrzy na samego Chrystusa, widząc Go wyraźnie, może zareagować tylko w jeden z dwóch sposobów: zapragnąć Go lub odrzucić. Być może więc najbardziej trzeba nam poświęcić więcej czasu na przyglądanie się Mu, aby pokonać swą duchową apatię. Jak powiedział chłop proboszczowi z Ars, najprostsza modlitwa może być najgłębszą: „Ja patrzę na Niego, a On patrzy na mnie”.

Gdy Franciszek z Asyżu spoglądał na Chrystusa, miał skłonność pleść, jak to zwykle czynią kochankowie:

Panie Jezu Chryste, niech gorejąca i słodka moc Twojej miłości przeniknie mój umysł i oderwie go od wszystkich rzeczy, które są pod niebem, abym z miłości do Ciebie oddawał Ci siebie, tak jak Ty zechciałeś oddać swe życie z miłości do mnie. Amen⁶.

Mając w sobie coś z poety, Franciszek plótł piękniej niż inni. Ale dopiero jeden z pierwszych naśladowców Franciszka, Jacopone da Todi (zm. 1306), uchwycił w swej poezji intensywność tej miłości. W jednej ze słynnych *Laud* Chrystus mówi do ukochanej duszy:

⁶ *Modlitwa ze św. Franciszkiem*, www.boromeusz.franciszkanie.pl.

Moja oblubienico, jakież to cud wzajemnej miłości!
 Gdy Mnie o coś błagasz, jest to dla Mnie rozkaz;
 Miłość każe cierpieć, wprawia Mnie w szaleństwo,
 Wrywa Mnie z siebie i zbliża ku tobie.
 Nie zwlekaj już dłużej, ma oblubienico, oddaj Mi siebie,
 weź Mnie,
 Jak Ja ci się daję, i daj Mi swe serce.
 Ulegnij Mi, moje pragnienie, miłości moja;
 Bądź ze Mną jedno, wybranko mego serca.
 Nasyć mą tęsknotę, przyjdź i bądź Mi małżonką.
 Schwytany w sidła Miłości, tęsknię za tobą.
 Dlatego wołam do ciebie, moja oblubienico, czystym
 ogarniam ramieniem
 Chyląc się ku tobie w miłosnym zapale⁷.

Gdy Jacopone patrzył na Chrystusa, to, co widział, roz-
 palało jego duszę. Nie powinno nas to dziwić, skoro Biblia
 mówi, że Bóg jest Miłością (1 J 4,8). Pochłaniający ogień
 miłości, nieskończony, wszechpotężny, wszechwiedzący,
 lecz mimo to kochający rozbuchaną, płomienną miłością
 – no cóż, dostaliśmy ostrzeżenie. Wcielenie dokonało się
 właśnie dlatego, że Bóg pragnął dotknąć, objąć i pojąć
 najświętszą, najintymniejszą cząstkę człowieka. Jeśli nudzi
 nas obecność takiej miłości, zdecydowanie nie zwracamy na
 nią uwagi. Gdzie jest droga powrotna do naszej pierwszej
 miłości? Tuż przed nami. „Ja patrzę na Niego, a On patrzy
 na mnie”.

⁷ Jacopone da Todi, *The Lauds*, Paulist Press, New York 1982, s. 199.

JĘZYK PRAGNIENIA

Jak wcześniej napisałam, język średniowiecznej mistyki oblubieńcej może brzmieć obco i drażniąco, nawet szokująco dla współczesnych uszu. John Michael Talbot, autor książek przepojonych duchem franciszkańskim, zauważył, co następuje:

Wielu moich przyjaciół doznaje wstrząsu, gdy po raz pierwszy słyszą, jak opisuje się modlitwę w kategoriach romantycznych. W ich odczuciu jest coś niewłaściwego, a nawet lekko świętokradczego w porównywaniu modlitw, tak wzniosłej i duchowej rzeczy, z miłością. Lecz nie przeszkadzało to Franciszkowi czy innym świętym. Nie mogli nic lepszego wymyślić, by opisać związek między Bogiem a ludźmi⁸.

Jak może być właściwe mówienie o swej relacji z Bogiem w tych kategoriach? Czy nie jest z lekka podejrzone stosowanie romantycznego, wręcz erotycznego języka do spraw świętych? To słuszne pytanie, i na tym etapie mam na nie trzy odpowiedzi, a raczej trzy początki odpowiedzi, które rozwinę w miarę, jak będziemy posuwać się naprzód.

Po pierwsze, jak zauważyła Dorothee Soelle, nie da się uniknąć prostej obserwacji lingwistycznej, że mistycy przez wieki używali takiego języka, by wyrazić to, co niewyrażalne⁹. To, że ci, którzy poznali Boga w najintymniejszy sposób

⁸ John Michael Talbot, Steve Rabey, *The Lessons of St. Francis: How to Bring Simplicity and Spirituality Into Your Daily Life*, Plume, New York 1997, s. 230.

⁹ Dorothee Soelle, *The Silent Cry: Mysticism and Resistance*, Fortress, Minneapolis 2001, s. 113–114.

– w różnych czasach i kulturach – regularnie uciekali się do języka miłości romantycznej, by mówić o tym poznaniu, jest samo w sobie sugestywne. Podejmując wysiłek opisanie doświadczenia mistycznego, język płacze się i zawodzi nas. A zatem, możemy raz na zawsze porzucić rozważania nad językiem i uznać, że Bóg, i wszystkie Jego poczynania z nami, są poza językiem, obrazami i pojęciami. Jak już wspomniałam, pogląd ten ma długą historię w literaturze mistycznej.

Jeśli jednak nie damy sobie spokoju z językiem, okaże się, że konieczne jest sięgnięcie po obrazy, analogie i przenośnie wyrażające pragnienie w sposób rozpoznawalny przez większość ludzi. Przekonamy się, że istnieje bardzo liczny zasób słów oddający pragnienie, a nauczyciele modlitwy zrobili z nich wszystkich użytek. Ale większość z nich ostatecznie ucieka się do języka miłości romantycznej, ponieważ jest to po prostu ludzki język zorientowany na wyrażenie silnego pragnienia. Istnieje techniczny język mistyki, który mówi o „przypomnieniu”, „modlitwie ciszy”, „przemieniającej jedności” i tym podobnych. Lecz jest to język gruczołów ślinowych i enzymów trawiennych, który nie jest w stanie nawet przyczynić się do uchwycenia tego, czego doświadczamy, zając dojrzałą brzoskwinię, której nektar spływa nam po rękach. Język erotyki usiłuje oddać ten rodzaj przeżyć.

Po drugie, pragnę podkreślić, że gdy w tym kontekście mówimy o erosie, nie dotyczy to przede wszystkim seksualności; nie chodzi o narządy płciowe. Ronald Rolheiser opisuje erosa jako „ogień nie do ugaszenia, bezsenność, niepokój, tęsknotę, głód, samotność, trawiącą nostalgię, niepokromioną dzikość, wrodzony, wszechogarniający ból leżący

w centrum ludzkiego doświadczenia i będący ostateczną siłą napędową dla całej reszty”¹⁰. Pociąg płciowy jest tylko jednym z przejawów erosu; zasadniczo eros jest siłą, rodzajem energii. To energia, dzięki której powstają dzieci, lecz także wielka sztuka, odkrycia naukowe czy niez mordowane kampanie na rzecz sprawiedliwości społecznej. Moja siostra jest szefem kuchni i jedną z przyczyn jej sukcesu jest jej pasja do jedzenia. Fascynują ją składniki, poświęca czas na wymyślanie nowych sposobów ich użycia, pracuje z dokładnością i uważnością, bo zadowala ją jedynie najlepszy wynik. Ten pęd do tworzenia w materii posiłków jest przejawem erosu w jej życiu. W życiu innej osoby może to być dążenie do ratowania porzuconych zwierząt. Eros jest po prostu płomieniem w nas, i można go użyć do rozpalenia wszelkich ogni.

Po trzecie, następstwem tego jest, że choć wielu mistyków opisywało swe przeżycia językiem miłości romantycznej, nie znajdzie on oddźwięku u wszystkich. Istnieją jednakże inne obrazy, którymi można się posłużyć; będziemy przyglądać się językowi nostalgii, wygnania, tęsknoty za domem, który jest w Bogu. Przeanalizujemy także język pustyni: Jezus został „wyprowadzony” przez Ducha na pustynię w kluczowym momencie życia i my też czasem czujemy się tam wyprowadzani, a może wyciągani. Niezależnie od tego, czy idziemy tam się mocować z demonami, czy z Bogiem, jest to ten sam boski niepokój, który nas popędza do drogi.

Istnieje wiele słów używanych przez ludzi do opowiadania o swym spotkaniu z Bogiem. Możemy się wiele nauczyć o swej relacji do Niego, myśląc o Nim jak o Ojcu czy Matce,

¹⁰ Roland Rolheiser, *The Holy Longing: The Search for a Christian Spirituality*, Doubleday, New York 1999, s. 4.

o Jezusie jak o bracie czy przyjacielu, lub o Bogu jak o głębokiej, niepoznawalnej tajemnicy. Każde z tych porównań jest przydatne i prawdopodobnie wszystkie są łatwiejsze do przyjęcia, stąd też słyszymy je częściej niż określenia właściwe miłości romantycznej. Choć uwzględniam różne rodzaje symboliki na kartach tej książki, jednak poświęcam szczególną uwagę symbolice romantycznej, zarówno dlatego, że jest mniej znana i czujemy się z nią nieswojo, jak i dlatego, że wyraża te aspekty relacji z Bogiem, których nie oddaje inna symbolika, szczególnie intensywność, z jaką kocha nas Bóg.

Symbolika ta niesie też ograniczenia, co także rozpatrzmy. Lecz zgodnie z tym, co przez wieki odkrywali pisarze duchowi, i co dziś ponownie się odkrywa, Bóg kocha nas namiętą miłością. Niektórym wydaje się to dziwaczne, a nawet niesmaczne. Ale dla tych, którzy wezwani są do pójścia tą szczególną ścieżką do Boga, jest to zaproszenie do wielkiej przygody.

NAMIĘTNA MIŁOŚĆ JAKO CIERPIENIE

Bóg, który namiętnie nas kocha, rozpala w naszych duszach światło, lecz także prowadzi nas przez dolinę cieni. Choć najczęściej kojarzymy pasję z przyjemnym uczuciem żarliwego pragnienia, dobrze jest przypomnieć sobie, że łaciński rdzeń słowa „pasja” oznacza cierpienie. Kościół przypomina nam o tym raz do roku podczas Wielkiego Tygodnia, gdy zwracamy swą uwagę ku Męce Jezusa – Pasji. I Kościół uczy nas także, jak radzić sobie z wieloma rodzajami cierpienia: odpowiadać hojnie na potrzeby innych,

być niezłomnym w obliczu prześladowań, żałować za grzechy i znosić z cierpliwością i ufnością zarówno tragedie, jak i uciążliwości zwykłego życia.

Lecz są dwa rodzaje cierpienia, na które Kościół nas zbyt dobrze nie przygotowuje: duchowa ciemność i fakt, że miłość sprawia ból, a kochający Bóg może sprawiać wielki ból. Nie jest to kwestia braku pomocnych zasobów – mamy teologię, praktyczną mądrość i sporo przykładów, lecz zazwyczaj nie dzieli się ich ze świeckimi. Wskutek tego zderzamy się z takimi przeżyciami nieprzygotowani na nie i borykamy się z odnalezieniem w nich sensu. Gdy nie widać oznak powodzenia, wielu z nas daje za wygraną i odchodzi, ponosząc niepotrzebną stratę pomimo tego, że pomoc jest w zasięgu ręki.

Mistycy, którzy doświadczyli najmocniejszych przeżyć obecności Boga, także znali ciemne, jałowe czasy, gdy Bóg wydawał się nieobecny. Noc na pustyni daje bardzo nieliczne pociechy i trzeba rozsmakować się w rodzaju ukojenia, które może przynieść. Rozum mówi nam, że Bóg jest zawsze obecny, lecz wiedza ta nie powstrzymała Jezusa od okrzyku „Czemuś Mnie opuścił?”. Podjęcie krzyża oznacza udział także w tym przeżyciu, a jednak wielu z nas jest zaskoczonych, gdy światło gaśnie i czujemy piasek w ustach.

Szukamy zatem wyjaśnień. Może zgrzeszyłem. Może za mało się staram. Bóg się niecierpliwi, Bóg się nudzi, poszedł dalej. Może nie jestem na liście A. Impreza odbywa się gdzie indziej, a mnie nie zaproszono. Porzucono mnie i krzyczę wraz z psalmistą:

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku. Boże mój, wołam przez

dzień, a nie odpowiadasz, [wołam] i nocą, a nie zaznaję pokoju (Ps 22,1–2).

Łatwo jest uznać lub przypisać winę, gdy Bóg zaczyna się ukrywać – zawiodłem Boga albo Bóg zawiodł mnie – jeśli nie nauczono nas, na czym polega boski styl narzeczeństwa. Jest to rodzaj tańca, w którym Bóg cofając się, pociąga nas bliżej siebie. Wciąga nas w ciemność, nie aby nas porzucić, lecz by przywieść nas do głębszej intymności; w końcu sprawy intymne toczą się w ciemności. Zgłębiając ciemną noc duszy, Jan od Krzyża pokazuje, że doświadczenie ciemności duchowej jest szczególnym wezwaniem, i że w tej ciemności Bóg dokonuje specjalnego miłostnego dzieła w ukochanej duszy. Jednak już na długo przed Janem mistycy średniowieczni zaświadczały o ważności tego rodzaju cierpienia dla dojrzewania duchowego:

Ostatecznym przeżyciem mistycznym jest [dla Hadewijch] rozpoznanie, że Bóg jest obecny w sposób najintymniejszy w chwili, gdy zdaje się być najbardziej nieobecny... Poczucie nieobecności Boga i pragnienie Jego obecności sprawiło jej ogromne cierpienie psychiczne. Nauczyła się, że to w poczuciu Bożej nieobecności zachodzi zjednoczenie z Nim¹¹.

Raz po raz beginiki wykrzykiwały swą męczarnię, gdy Bóg się wycofywał. Posłuchaj Mechtyldy:

Jakże tęsknię za Tobą (...)
Cierpię tak nieludzką biedę,

¹¹ Saskia Murk-Jansen, *Brides in the Desert: The Spirituality of the Beguines*, Darton, Longman & Todd, London 1998, s. 73.

Że lżejsza byłaby dla mnie ludzka śmierć.
Szukam Cię w myślach
Jak dziewica potajemnie szuka swej miłości (...)
W ogromnym pragnieniu wołam za Tobą
Żalonym głosem;
Wyczekuję Cię z trwogą w sercu;
Nie mogę odpoczywać; płonę
Nieugaszenie w żarze twojej miłości¹².

Wniosek z tego, że kogo usidli taka tęsknota, ten musi na zawsze pozostać w błogosławionych okowach Bożej miłości¹³. W końcu, Mechtylda łączy ze sobą nici intymnej miłości i cierpienia:

Panie, cóż teraz powiemy o miłości
Leżąc tak blisko siebie na łożu mej boleści...¹⁴

Te mistyczki nie mówią o poszukiwaniu cierpienia dla świętości, choć ówczasnie dość powszechne były skrajne akty pokutne. Cierpienie przez nie opisywane jest skutkiem rzekomego wycofywania się Boga i wynikającego stąd poczucia pustki i mroku. Przeżycie to było dla nich możliwe do zniesienia dzięki temu, że rozumiały, do czego zmierzał Bóg:

Przesłaniem mistycznej teologii Hadewijch jest to, że w chwili zagubienia w ciemnościach, z uczuciem przygniatającej rozpacz, ta kobieta najbardziej zbliża się do bycia jedno z Bogiem-Człowiekiem. Hadewijch przekonuje się, że tylko poprzez cierpienie spowodowane nieobecnością miłości

¹² Mechtylda z Magdeburga, *Strumień światła Boskości*, Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków–Tyniec, 2004, s. 108.

¹³ Por. tamże.

¹⁴ Cytat za: S. Murk-Jansen, *Brides in the Desert*, s. 98.

pragnienie staje się tak wielkie, że zespala się ono w jedno z tą miłością¹⁵.

Z o ileż większą nadzieją moglibyśmy znosić ten ból, gdybyśmy rozumieli go w pozytywny sposób. Wszyscy pielgrzymi powinni wiedzieć, że im dłużej podąża się w stronę Chrystusa, tym większe jest prawdopodobieństwo, że droga obierze kierunek przez mroczne okolice, i że znaleźć się w ciemnościach jest znakiem łaski, nie porażki. I znakiem bliskości: czasem nie widzę Chrystusa, ani niczego więcej, bo moja twarz wtulona jest w Jego pierś. Wypełnia On całe moje pole widzenia i nie mogę Go zobaczyć, nie dlatego, że jest tak daleko, lecz dlatego, że jest tak blisko.

A jednak i obecność Boża może być przyczyną cierpienia. Miłość rani – s a m a miłość rani – a miłość do Boga nieskończonego może ranić ponad ludzką wytrzymałość: „Doświadczenie Beatrycze jest b o l e s n e. Nawet w radości, którą daje, ma cechy tęsknoty”¹⁶ z powodu naszej ludzkiej niezdolności do całkowitego zjednoczenia. Po prostu nie potrafimy wypełnić pustki: „To boli i daje niewysłowione poczucie bycia w błędzie, lecz jest ono oznaką czegoś tak właściwego, że odrzucenie bólu byłoby niewyobrażalnie gorsze niż znoszenie go”¹⁷. Oto, dlaczego tak wielu mistyków witało cierpienie w sposób, który wydaje się prawie masochistyczny: rozumieli, że ból jest ceną pragnienia, które nie może być w pełni zaspokojone w tym życiu. Lecz skosztowawszy nieco słodczy, nie powróciliby do mdławej egzystencji, nawet za cenę pokoju.

¹⁵ Tamże, s. 72.

¹⁶ R. Haughton, *The Passionate God*, s. 56.

¹⁷ Tamże, s. 57.

Słodycz, ciemność, pustka i pragnienie – nasi średnio-wieczni nauczyciele znali w sposób intymny dwa oblicza namiętej miłości. Podróż ma także swe chwile spokoju; w każdym poszukiwaniu są okresy oczekiwania. Lecz jeśli zrozumiemy, że służymy Bogu pełnemu pasji, który w ciemności tworzy wspaniałe dzieła, będziemy czekać z nadzieją, nie w nudzie czy rozpacz.

Spis treści

Podziękowania	7
Słowo wstępne	9
Przedmowa	11
1. Dwa oblicza namiętności	21
CZĘŚĆ I: PRAGNIENIE	
2. Dobra nowina, część druga	39
3. Pirofobia: lękając się Płomienia.	53
4. Beginki: straszne siostrzyczki	79
5. Pasja w wydaniu postmodernistycznym: wiele słowników pragnienia	105
CZĘŚĆ II: CIERPIENIE	
6. Problem zła oraz jak się z nim uporać	139
7. Widzieć po ciemku. Z dzienniczka cierpień niebohaterskich	153
8. Północ na pustyni	179
CZĘŚĆ III: ZJEDNOCZENIE	
9. Powrót do domu: pragnienie się spełnia	221
10. Przemienienie.	247

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Druk i oprawa: Drukarnia Grafarti, Łódź